

Kombinują, jak nie wypłacać najniższych emerytur

16 lutego 2017

Resort pracy chce, by emeryturę z ZUS otrzymywali tylko ci, którzy mają za sobą minimum 15 lat okresu składowego. Jeśli ktoś opłacał składki emerytalne choćby o miesiąc krócej, na starość od ZUS nie dostanie ani grosza, a składki, które płacił przez lata – przepadną.

– Nie możemy traktować wkładu emerytalnego jako swego rodzaju rachunku oszczędnościowego na starość – mówił podczas ostatniego posiedzenia sejmowej komisji polityki społecznej i rodziny wiceminister pracy Marcin Zieleniecki, powtarzając propozycję ZUS z jesieni ubiegłego roku.

Nie było w niej jednak mowy o zabranii niektórym emerytom składanych przez nich pieniędzy. To autorski pomysł Zielenieckiego.

ZUS rekomendował wprowadzenie minimalnego stażu oskładkowanej pracy, który dla kobiet miałby wynosić 15 lat, zaś dla mężczyzn – 20. Emeryt pracujący krócej nie miałby prawa otrzymywać z ZUS comiesięcznego świadczenia. Dostałby wypracowane przez siebie środki jednorazowo.

Zakład kierował się w swoim rozumowaniu tym, że są przypadki, w których emeryci zgromadzili tak mały kapitał w ZUS, że otrzymują świadczenia w wysokości kilku złotych miesięcznie. Najniższa emerytura wynosi jedynie 0,45 zł. Czyli koszty wypłaty takiego świadczenia są wyższe niż samo świadczenie. Przy jednorazowej wypłacie ZUS uniknąłby marnowania czasu i pieniędzy.

Aktualna koncepcja rządu idzie w tym myśleniu dalej i zakłada, żeby tych pieniędzy – po prostu – nie wypłacać.

– Jestem w szoku. To może oznaczać, że oni wiedzą o stanie finansów publicznych coś, czego my nie wiemy – mówi „WP Money” były minister finansów Jacek Rostowski. A członek rady nadzorczej ZUS Jeremi Mordasewicz ma wątpliwości, czy to zgodne z Konstytucją.

– Widać, że zamiast pomagać emerytom, jak twierdził PiS w kampanii wyborczej, teraz ma zamiar zabierać im ich własne pieniądze. To jest absolutny skandal i kradzież pieniędzy. A przede wszystkim to podważa zaufanie do państwa. Jestem w szoku – mówi portalowi Money.pl były minister finansów Jacek Rostowski. – Jest niebezpieczeństwo, że ludzie teraz już zupełnie uciekną do szarej strefy, wszystko zależy jednak od tego, czy ten pomysł będzie dotyczył jedynie tych, którzy dopiero wejdą na rynek pracy, czy będzie działał wstecz – dodał.

Rostowski uważa, że jeśli ktoś już pracował i odprowadzał składki, a do uzbierania 15 lat okresu składkowego brakuje mu niewiele, może go to zmotywować, żeby wyjść z szarej strefy i znów płacił składki ZUS. Ale jeśli dopiero zaczyna pracę, to okres 15 lat wydaje mu się na tyle długi, że właśnie ucieknie do szarej strefy. Bo jaką ma pewność, czy politycy za kilka lat znów nie zabiorą mu odłożonych pieniędzy, skoro już raz to zrobili?

– To najbardziej uderzy w kobiety, bo to one relatywnie krótko pracują – twierdzi Rostowski. – Ta propozycja jest przerażająca i gdyby okazało się, że jest poważnie brana pod uwagę, to by oznaczało, że oni wiedzą o stanie finansów publicznych coś, czego my nie wiemy – konkluduje.

Podobne zdanie ma znany neoliberal, ekspert Konfederacji Lewiatan, a jednocześnie członek rady nadzorczej ZUS – Jeremi Mordasewicz.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Polacy zaakceptowali utratę wpłaconych składek – mówi, podkreślając, że składki wpłacane

są na indywidualne imienne konta emerytów, więc trudno sobie wyobrazić, żeby teraz ich tych pieniędzy pozbawić.

Specjaliści twierdzą, że pomysł rządu to podniesienie ręki na własność prywatną, które jest niezgodne z Konstytucją. Trzeba jednak pamiętać, że Trybunał Konstytucyjny nie zrobi nic co godziłoby w propozycje Rady Ministrów, a poza tym nawet w przeszłości, jego orzeczenia w sprawach emerytalnych były bardzo różne.

Jednak fakt, że naczelne jastrzębie polskiego liberalizmu myślą o minimalnych emeryturach, może świadczyć o tym, że są świadomi, że za kilkanaście lat miliony ludzi ze świadczeniami uniemożliwiającymi przeżycie, mogą stanowić zarzewie takiego buntu, o jakim dziś nikomu się nie śni. Po prostu nie będą mieli nic do stracenia.

Autorstwo: TJ

Źródło: Strajk.eu